



Pogodnych, ciepłych, rodzinnych Świąt, optymizmu i nadziei życzy zespół **POLITYKI**

Tematy tygodnia

12 Anna Dąbrowska **Co się dzieje w kwaterze głównej PiS?**

15 Mariusz Janicki, Wiesław Władysław **Pięć przesądów polskiej polityki**

Rozmowy na Święta

18 Prof. **Zbigniew Mikołajko**: czego nas uczą polscy święci

22 **Józefa Hennelowa**: starość jest trudnym darem

25 Prof. **Andrzej Leder**: historia Polaków na nowo opowiedziana

Opowieści świąteczne

28 Marek Zając **Reza Aslan – największy religijny showman Ameryki**

31 Marcin Kołodziejczyk **Stanisław Pięta, życie i działalność**

34 Edyta Gietka **Rekompensata za Kasztankę**

36 Joanna Cieśla **Chore dziecko sam na sam z matką**

Rynek

38 Rafał Woś **Oszczędności według Morawieckiego**

41 Adam Grzeszak **Made in San Escobar**

44 Joanna Solska **Jak się manipuluje sondażami**

Świat

48 Marek Ostrowski **FRANCJA Seks, pieniądze i wybory**

51 Artur Domosławski **Nieludzkie więzienia**

54 Łukasz Wójcik **TURCJA Szara wilczyca podgryza Erdoğan**

Historia

56 Andrzej Fedorowicz **Rudolf Hoess: wyznania zbrodniarza**

59 Magdalena Hen **Chiny: wpływowe siostry Soong**

Nauka

64 Marta Zaraska **Uzależnieni od mięsa**



12

Nowogrodzka, „Ucho prezesa”
na własne oczy

18

22

25



Rozmowy na Święta: Mikołajko
o świętych, Hennelowa o starości,
Leder o Polakach

28

31

34

36



Opowieści świąteczne:
o teleteologu, pośle Pięcie,
straconej Kasztance
i dziecku bez pomocy

68 Paweł Walewski **Miliarderzy leczą świat**

70 Edwin Bendyk, Ewa Wilk **Nagrody Naukowe POLITYKI – wbrew trudnym czasom**

Kultura

80 Piotr Sarzyński **Polska tożsamość na wystawie**

83 Rozmowa z raperem **O.S.T.R.-em**, autorem najchętniej kupowanej polskiej płyty 2016 r. „Życie po śmierci”

86 Justyna Sobolewska **Co ma pięść do pióra**

89 KAWIARNIA LITERACKA **Pablopavo**

90 Ryszard Wolff **„Louie Louie” – przebój przesłuchiwany przez FBI**

92 Joanna Brych **Maria Krzyszkowska – ostatnia primabalerina**

95 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

98 Marcin Piątek **Co słychać u tych, których w Tróję już nie słychać**

104 Urszula Schwarzenberg-Czerny **Dane wyssane**

108 Ewa Banaszkiewicz **OGLĄD I POGLĄD Co jest nie tak w „Pokocie”**

110 Ziemowit Szczerek **POLEMIKA Do przyjaciół Ukraińców**

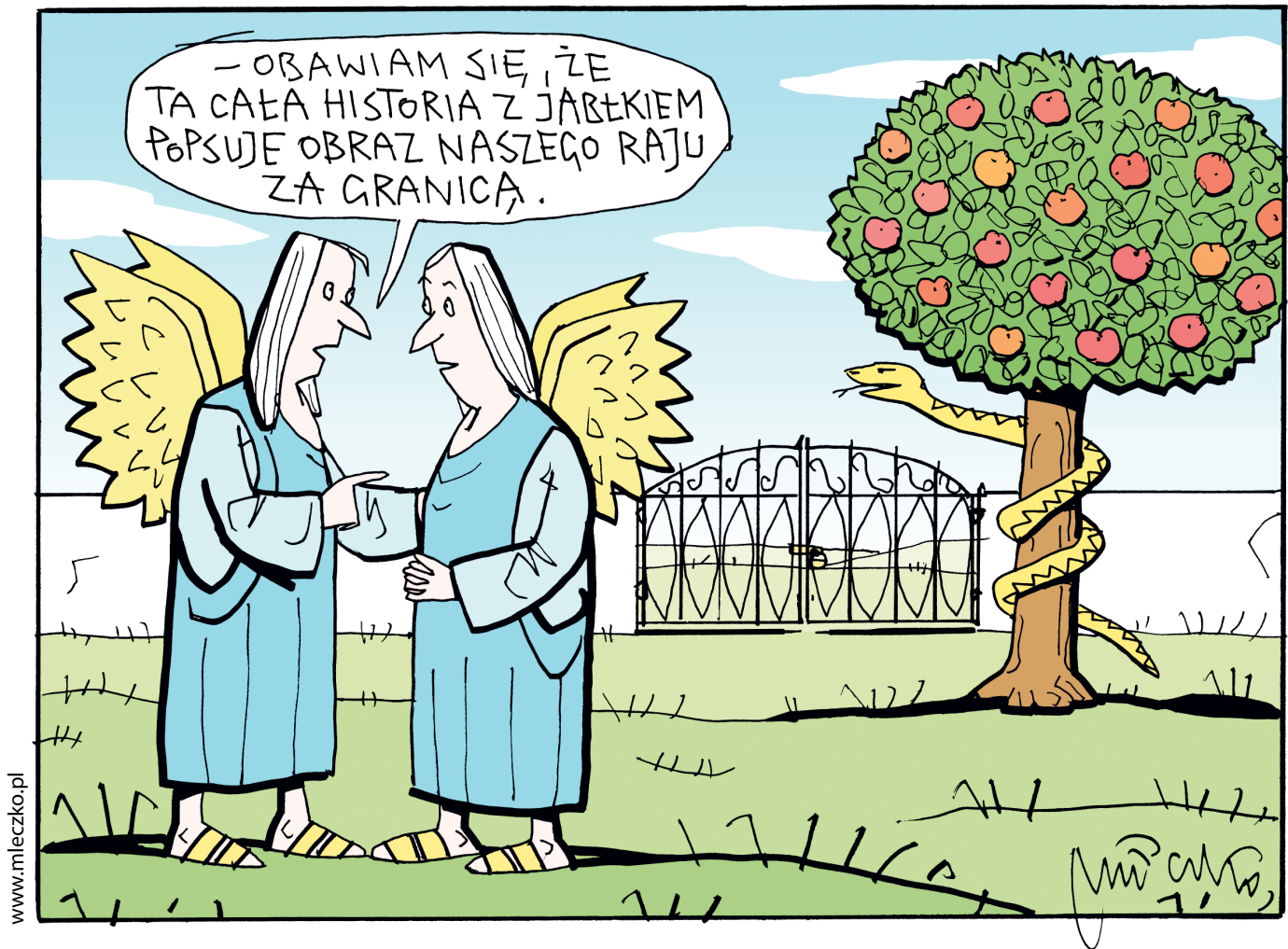
111 Prof. **Jerzy Vetulani** – buntownik z wyboru

Na własne oczy

116 Piotr Sarzyński **fotografie Grzegorz Klatka 40 tysięcy zabawek**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 112 Passent • 113 Tym
- 114 Chutnik i Plebanek
- 115 Fusy, plusy i minusy
- 122 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Smutek wuefisty

Debata nad wotum nieufności dla premier Beaty Szydło pokazała, że Polska pod rządami PiS kwitnie, czego najlepszym dowodem były rozmieszczone w kuluarach Sejmu plansze poświęcone temu tematowi. Już z samych tych plansz wynika, jak wielkim dobrem dla Polski jest obecny rząd. Ale jestem przekonany, że pani premier nie spocznie na laurach i na kolejnych planszach, które – miejmy nadzieję – zostaną roztawione w Sejmie już niedługo, ona i jej rząd wypadną jeszcze korzystniej.

Szydło zapewnia, że pod rządami PiS zwykłym Polakom będzie się żyło coraz lepiej. Jest też szansa, że coraz gorzej będzie się żyło osobom podszywającym się pod zwykłych Polaków, takim jak wuefista z Żagania, który na swoim profilu na Facebooku dopuścił się udostępnienia kilku odcinków „Ucha prezesa”, a także antyrządowych rysunków satyrycznych oraz logo Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na szczęście wpadł po anonimie czujnego rodzica wysłany do starosty powiatu, który niezwłocznie wysłał pismo do dyrektora szkoły z wnioskiem o zajęcie się sprawą, ten zaś przekazał sprawę rzecznikowi dyscyplinarnemu dla nauczycieli przy wojewodzie, który wszczął postępowanie zakończone oskarżeniem wuefisty „o uchybienie godności zawodu

i obowiązkowi nauczyciela przez prezentowanie w mediach społecznościowych wypowiedzi pełnych agresji wobec Kościoła katolickiego i władz państwowych”.

Zdemaskowany wuefista nie wyraża skruchy i grozi w mediach, że udostępni wszystkie odcinki „Ucha prezesa”, co potwierdza, że jest chorą z nienawiści osobą o skłonnościach prosatyrycznych, którą należy trzymać jak najdalej od dzieci. Moim zdaniem warto również zbadać, czy nie jest on częścią większej siatki wymieniającej się w internecie satyrycznymi treściami w celu uwłaczania godności zawodu nauczyciela, państwa i Kościoła katolickiego.

Sprawa żagańska wywołała dyskusję, czy obecnie w naszym kraju wuefiści mogą mieć opozycyjne poglądy polityczne? Przyłapany wuefista twierdzi, że jak najbardziej, z tym że to, co mówi, trudno traktować poważnie, bo nie jest w tej sprawie obiektywny. Zdaniem resortu edukacji wuefiści (zwłaszcza lepszego sortu) nie powinni posiadać opozycyjnych poglądów politycznych, gdyż takie poglądy nie mieszczą się w nowej podstawie programowej i nie mają żadnego związku z pracą wuefisty. Mogą mieć co najwyżej związek z brakiem pracy, bo jak pokazuje przypadek żagański, wuefista posiadający opozycyjne poglądy polityczne może przestać być wuefistą.



© Inter IKEA Systems B.V. 2017



Kup książkę



Kubek zimnej wody



Jerzy Baczyński

Znajomi umawiają się na wypad do Gdańska (może jeszcze przed świętami?), żeby zwiedzić nowe Muzeum II Wojny Światowej, a właściwie „zdążyć przed cenzurą”. Po zwolnieniu z pracy dyrektora i współtwórcy ekspozycji prof. Pawła Machcewicza i nominowaniu na to stanowisko miejscowego specjalisty od – jakżeby inaczej – żołnierzy wyklętych, naturalna jest obawa, że część ofiarodawców wycofa powierzone muzeum pamiątki, a nowa władza zacznie przerabiać wystawę według partyjnych instrukcji. Podobno – to główne na razie zarzuty – wystawa nie dość uwypukla polski heroizm, w tym bohaterstwo Kościoła. Ci, którzy już widzieli muzeum, pukają się w czoło: mówią, że ekspozycja jest znakomita – nowoczesna i spójna, że polskie tragiczne doświadczenia są tu inteligentnie wplecione w historyczny i społeczny kontekst epoki, czyniąc wystawę zrozumiałą i przejmującą także dla cudzoziemców, dla których byłby to pewnie nowy obowiązkowy punkt na turystycznej mapie Polski. Słowem: wzorcowy przykład państwowej polityki historycznej. Gdyby nie to, że dla PiS – polityki obcego państwa. Absurdalne, naciągane ataki na placówkę ewidentnie biorą się stąd, że to była inicjatywa Donalda Tuska, gdańszczanina, Kaszuba, „niemieckiego kandydata na szefa Rady Europejskiej”.

Ta obsesyjna nienawiść Jarosława Kaczyńskiego do Tuska, która każe odbierać mu nawet prawo do polskości, zatruwa nasze życie publiczne już prawie dekadę. Nie mogę znaleźć żadnego przykładu kraju, gdzie wieloletni premier, szef wielkiej partii, byłby przez politycznego rywala oskarżany nie tylko o zdradę stanu, zmywanie się z sąsiadami przeciwko własnemu krajowi, ale bezpośrednio i pośrednio o współudział w zabójstwie prezydenta kraju oraz kilkudziesięciu własnych przyjaciół i kolegów. To nie same podziały polityczne czy ideologiczne są dziś w Polsce największym problemem, ale ich emocjonalna głębokość wyryta pisowskim językiem insynuacji i najdziwniejszych oskarżeń. Po tym, co zostało już powiedziane i uczynione, nie ma ani kawałka przestrzeni, aby nawet w święta móc sobie nawzajem składać dobre życzenia. Wciąż nie rozumiem, jaki mechanizm napędza to szaleństwo? Cynizm, polityczna kalkulacja, jakieś głębokie poczucie osobistej krzywdy lub winy, chęć odwetu za wieloletnie upokorzenia, infantylnie przeżywanie żałoby? Może tu naprawdę potrzebny byłby zawodowy psychoterapeuta?

Ostatnio coraz częściej mam wrażenie, że atawistyczna niechęć Jarosław Kaczyńskiego do Tuska, sięgająca jeszcze początku lat 90., staje się dla niego samego trucizną, pcha go do zachowań skrajnie irracjonalnych, a politycznie czyni zakładnikiem Antoniego Macierewicza. Kiedy Jarosław, jeszcze w szoku po śmierci brata, przyjął paranoiczną teorię zabójstwa, a potem uczynił Macierewicza głównym kapłanem tej wiary, wpadł w zasadzkę bez wyjścia. Od tamtej pory jest prowadzony przez Macierewicza od spisku do spisku, od kłamstwa do kłamstwa i pod groźbą własnej totalnej kompromitacji nie może się z tej gry wycofać. To Antoni Macierewicz mianował się bezwzględny strażnikiem pamięci i mitu „poległego prezydenta”, bardziej ortodoksyjnym może niż sam Jarosław. Ostatni przykład: na jakiś grymas Jarosława w sprawie ministerialnych „ekstrawagancji” szef MON odpowiedział ustawieniem popiersia Lecha Kaczyńskiego na wojskowym terenie w pobliżu Krakowskiego Przedmieścia, jakby przypominając, że to on najwyżej podnosi kult Wielkiego Brata. To minister, zaprzysięgając dowódców nowej „obrony terytorialnej”, czynił ich spadkobiercami Lecha Kaczyńskiego. To on był faktycznym reżyserem filmu przygotowanego przez tzw. smoleńską podkomisję ilustrującego absurdalną tezę o wybuchu bomby na pokładzie tupolewa. Widać, jak Macierewicz z łatwością gra na emocjach Jarosława, jak go osacza.

Krok za krokiem, miesięcznica za miesięcznicą, Macierewicz staje się prawdziwym liderem tzw. ludu smoleńskiego, czyli najtwardszego elektoratu partii i oczywistym Numerem Drugim PiS. Dodatkowo, to on właśnie uchodzi za najbliższego sojusznika Tadeusza Rydzyka, głowy polskiego narodowego Kościoła. Jarosław tę przychylność musi opłacać daninami, jak ostatnio obietnicą jakiegoś nowego zaostreżenia ustawy antyaborcyjnej czy zgodą na głosowanie w Sejmie poparcia dla objawień fatimskich. Cóż, Kościół polski, przynajmniej ten biskupi i księżowski, już dawno nie pełni roli mediatora i moderatora w społecznych i politycznych napięciach, utracił polityczną autonomię, umywa ręce jak Piłat, gdy padają przerażające, niesprawiedliwe oskarżenia wobec polskich polityków o zbrodnie i zdradę, a wobec milionów Polaków (także wierzących) o to, że są komunistami, złodziejami, dzieciobójcami, targowicą, gorszymi patriotami. Kościół, w swojej publicznej roli, dał się zatrzaskać w politycznej krypcie, przy której straż pełnią Rydzyk z Macierewiczem. Koszmar Kaczyńskiego, że znajdują się na prawicy więksi od niego radykałowie, właśnie się spełnia. Jarosława już prawdopodobnie nie stać na stoczenie zwycięskiej bitwy z „ministrem wojny”, jego ludem, Kościołem i armią. Gdyby doszło między nimi do konfrontacji, całej formacji grozi rozpad.

Dla opozycji postępująca radykalizacja, a więc i marginalizacja PiS to w sumie dobra nowina: daje jakąś nadzieję na otrzeźwienie „miękkiego” elektoratu tej partii i mobilizację własnego. Symbolicznie nasz Wielki Tydzień zaczął się smoleńską liturgią kłamstwa, ale domknij go w następny poniedziałek śmigus-dynus, czyli, wedle tradycji, kubek zimnej wody. I tegoż właśnie, kubła albo chociaż kubka zimnej wody, życzyłbym rządzącej partii, jej urzędnikom, poplecznikom i niechby jakiejś części wyborców.

Jan Koza



© JAN KOZA



© MACIEJ LUCZNIENSKI/REPORTER

Rząd wystrugany

Manewr z wotum nieufności nie mógł się powieść, ale dał opozycji okazję do zwarcia szyków.

Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni – tym słowami rozpoczął swoje przemówienie kandydat na premiera **Grzegorz Schetyna**, zwracając się do pokrzykujących posłów PiS, którzy usiłowali zagłuszać uzasadnienie wniosku o odwołanie gabinetu Szydło. Przewodniczący PO wiedział, że przy samodzielnej większości PiS wniosków o konstruktywne wotum nieufności nie ma szans, chodziło jednak o to, by Schetyna mógł – w nieograniczonym sejmowym regulaminem czasie – wypunktować fatalną politykę rządzących i przedstawić swoje propozycje. Jego przemówienie było przemyślane, miało sporo mocnych momentów i chwytliwych bon motów, które gwarantowały tzw. cytowalność. Po części, w której szczególnie mocno wybrzmiał zarzut, że rządzący idą „tą samą drogą co dyktatorska Rosja”, przedstawił obietnice Platformy (m.in. „trzynastki” dla emerytów, 500 plus na każde dziecko, decentralizacji, wsparcia „małych ojczyzn” poprzez oddanie im udziału w podatkach, a także cofnięcia szkodliwych decyzji PiS). Schetyna przypominał premier Szydło, że to ona formalnie ponosi odpowiedzialność prawną za działania tej ekipy i że zostanie rozliczona. Swoje słowa lider PO kierował jednak przede wszystkim do Jarosława Kaczyńskiego, podkreślając, że jest on nie tylko twórcą, ale i „kierownikiem tego najgorszego rządu w najnowszej historii Polski”. Wtórował mu szef klubu PO Sławomir Neumann, nazywając prezesa PiS „mistrzem Gepetto”, który „wystrugał sobie rząd Pinokiów”.

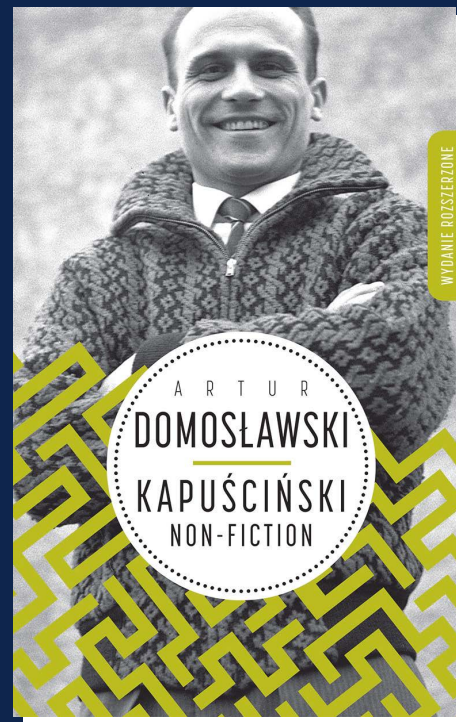
Beata Szydło starała się przekonywać, że jest niezależna, co nie brzmiało wiarygodnie, zwłaszcza jeśli miało się w pamięci niedawne obrazy spod siedziby Kaczyńskiego na Nowogrodzkiej, dokąd godzinę przed posiedzeniem rządu ścigały rządowe limuzyny (POLITYKA 13). Wypisz wymaluj jak w „Uchu prezesa”. Mimo demonstrowanego przez panią premier samozadowolenia sondaże muszą niepokoić rządzących, bo w wielu z nich różnica między PiS a PO skurczyła się ledwie do kilku punktów procentowych. Dlatego liderzy Platformy spodziewają się – możliwe, że jeszcze przed wakacjami – zmian w rządzie, najpewniej „głębokiej rekonstrukcji” albo dymisji premier. Pierwszy scenariusz miałby jednak sens tylko wtedy, gdyby wśród zdymisjonowanych znalazł się szef MON, bo to on i jego „ekstrawagancje” najbardziej szkodzą wizerunkowi rządu. Z drugiej strony to Macierewicz legitymizuje smoleński mit, co sprawia, że łatwiej sobie jednak wyobrazić dymisję Beaty Szydło. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na piątkowe wystąpienie prezesa Kaczyńskiego, który nie bronił Szydło i jej gabinetu, ale skupił się na atakowaniu PO i 8 lat jej rządów.

Warte uwagi było też przemówienie Michała Kamińskiego (UED), który celnie, a często i dowcipnie, punktował rządzących. Kamiński – wyrzucony przez Schetynę z Platformy – wykazał się także polityczną dojrzałością, podkreślając, że mimo „szorstkiej” relacji z liderem PO popiera jego kandydaturę, bo Schetyna „byłby lepszym premierem” od Szydło. Na tym tle dość chaotycznie wypadł Ryszard Petru, który właściwie wystąpił z własnym „exposé”. Nerwowość lidera N nie dziwi, biorąc pod uwagę spadające sondaże i to, że ma już otwarty bunt w partii. Część posłów chce go pozabawić szefostwa w klubie, grozi odejściem i utworzeniem konkurencyjnego klubu, inni – jak Grzegorz Furgo i Marta Golbik – zamierzają przejść do PO. Petru o byciu „liderem opozycji” może na razie zapomnieć.

Nikt nie przewidywał, że Schetynie uda się obalić rząd Szydło. Choć rola Beaty Szydło, jak jej słynnych broszek, jest mocno dekoracyjna, to ona dalej będzie kierować rządem. Schetyna ma już za sobą całkiem udaną przymiarkę do premierostwa, ale przed nim jeszcze daleka droga, żeby to on rzeczywiście „śmiał się ostatni”.

MALWINA DZIEDZIC

SŁYNNA BIOGRAFIA WRACA DO KSIĘGARŃ



Wydanie pełne, rozszerzone

ŚWIAT BEZ TABU

Artur Domosławski



MIELKA LITERA

Dostępne w salonach **empik**

Kadr z zapisu „eksperymentu” komisji Macierewicza
dokonanego na modelu fragmentu samolotu



© MATERIAŁY PRA SOWIE MON

Zamach na fakty

Komisja MON złożona z ekspertów Antoniego Macierewicza, która miała zbadać przyczyny katastrofy smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 r., wreszcie odsłoniła karty. Niestety, przedstawiona przez nią wersja zdarzeń to ciąg przemilczeń, manipulacji i kłamstw na temat przyczyn tragedii. Według komisji najważniejszą, choć nie jedyną, przyczyną katastrofy była eksplozja ładunku termobarycznego w środkowej części kadłuba tupolewa. Teza podparta niby-eksperymentem wykonanym na wojskowym poligonie z użyciem czegoś, co przypominało odtworzony fragment kadłuba. Tyle że „eksperci” Macierewicza nie podali argumentów na rzecz własnej teorii, które odwoływałyby się do badań

szczątków Tu-154M czy ciał ofiar, poza zapewnieniami o „podobieństwach”. Nie odniesiono się do faktu, że „czarne skrzynki” nie zanotowały żadnego dźwięku, wzrostu ciśnienia ani reakcji pasażerów.

Twierdzenia o serii awarii na pokładzie samolotu prezydenckiego nie mają żadnej mocy, jeśli nie uwzględnia się, że już przed zderzeniem z brzozą samolotu zawadzał o drzewa, poważnie uszkadzając skrzydła, których fragmenty wpadały do silników (stąd odnotowane przez rejestrator parametrów lotu zakłócenia w ich działaniu). W internecie dostępne są zdjęcia krawędzi skrzydeł, na których widać, o jak wiele drzew, niekiedy naprawdę sporych rozmiarów, zawadziła prezydencka maszyna.

Kłamiwa jest również teza – podparta rzekomymi badaniami, w tym przypadku niewielkiego modelu tupolewa – o tym, że po utracie końcówki skrzydła nie miał prawa wykonać obrotu wokół własnej osi. Zamiast pokazywać wyniki kosztownych zapewne „eksperymentów”, członkowie komisji Macierewicza powinni odnieść się do zapisu „czarnych skrzynek”, z których jasno wynika, że tuż przed zderzeniem z ziemią samolot obrócił się tak mocno, że w rejestratorze parametrów lotu skończyła się skala. O tym nie było mowy, podobnie jak o słynnej brzozie, która przypieczętowała los tupolewa. Na ten temat też istnieje bogaty materiał zdjęciowy, na którym widać m.in. szczątki maszyny wbite w pień i fragmenty drzewa wbite w urwaną końcówkę samolotu. Nie wyjaśniono też, jak mają się do siebie tezy o awarii samolotu, wybuchu bomby i umyślnej winie rosyjskich kontrolerów.

Jeśli ktoś sądzi, że to koniec bzdur produkowanych przez oficjalną komisję MON, musi pogodzić się z myślą, że usłyszymy ich jeszcze sporo. Prezentacja jej „ustaleń” zaczęła się od informacji, że „to jest dopiero początek”. Aż strach pomyśleć, jaki będzie koniec. Pewne jest, że na pewno kosztowny – pod każdym względem.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Rocznica według regulaminu

W siódmą rocznicę katastrofy smoleńskiej PiS zafundował nam powrót PRL i konstytucję zmienia... regulaminem!

PiS zdecydował, że rocznica nie odbędzie się, jak dotąd, na podstawie ustawy o zgromadzeniach, ale będzie „uroczystością państwową”. Z początku wydawało się, że to gest otwarcia: każdy może się przyłączyć, bo państwowa znaczy – dla wszystkich. Okazało się jednak, że za tym zabiegiem krył się chytry plan zamknięcia uroczystości. Chodziło o udaremnienie zamiarów Obywateli RP wzięcia udziału w państwowych uroczystościach, np. z transparentami: „To nie zamach, to katastrofa”. Dzięki nazwaniu rocznicy „obchodami państwowymi” przestała ją regulować ustawa o zgromadzeniach. Uregulował ją minister kultury Piotr Gliński „regulaminem obchodów” umieszczonym na stronie resortu w sobotę, na dwa dni przez obchodami (to, że regulamin istnieje, wykryło OKO.press). Jak w PRL: zamiast ustawy – regulamin. Dał on organizatorom prawo selekcji chętnych. Przewidziano „karty wstępu” – dla osób, które „dają ręką zachowania godności i poszanowania powagi uroczystości i których zachowanie nie stało i nie stoi w sprzeczności z tradycją przyświecającą obchodom Katastrofy Smoleńskiej”. Kto „daje ręką” – ocenia organizatorzy. A ponieważ ta ocena nie jest decyzją

administracyjną – od odmowy wydawania „karty” nie można się odwołać. Jednocześnie minister Gliński nie dał nikomu, spoza grona wtajemniczonych, szansy ubiegania się o kartę wstępu, bo nie ogłoszono, do kogo i w jakim trybie można się po nią zgłaszać.

Ale mogło się przecież zdarzyć, że ktoś dotrze do rozdających karty wstępu, sprytnie się zamaskuje i kartę wyłudzi. Więc dodatkowo zakazano wnoszenia „materiałów zawierających treści (...) polityczne”. Wreszcie, jak w pisowskim Sejmie i Trybunale Konstytucyjnym, obowiązuje zakaz rejestracji i „rozpowszechniania” wydarzenia w internecie. Regulamin Glińskiego zabrania wnoszenia na teren obchodów sprzętu rejestrującego (jest nim dziś każdy telefon mobilny). To ma gwarantować opinii publicznej przekaz jedynie słuszny: za pomocą rządowej telewizji.

Co z tym zrobić? To „uroczystości państwowe”, a więc osoby do nich niedopuszczalne nie mogą się skarżyć na naruszenie ich wolności zgromadzeń. Ale arbitralne wykluczenie części obywateli z możliwości przebywania na pewnym obszarze narusza konstytucyjną wolność poruszania się – art. 51 kon-

stytucji. Ograniczenie wolności za pomocą regulaminu narusza art. 31 ust. 3 konstytucji, według którego prawa i wolności mogą być ograniczane jedynie ustawą. Zakaz prezentowania na zawłaszczonym przez władze obszarze przestrzeni publicznej treści „politycznych”, które w dodatku oceniane są arbitralnie, bez żadnych kryteriów – narusza art. 54 konstytucji, czyli wolność słowa. Z tym wszystkim można pójść do sądu. Po pierwsze – można zaskarżyć do sądu administracyjnego regulamin Glińskiego: jako naruszający konstytucję i zasady wydawania aktów administracyjnych. Po drugie – można wystąpić do sądu powszechnego z cywilnym powództwem o ochronę dóbr osobistych. Prawa i wolności konstytucyjne są bowiem niewątpliwie naszymi dobrami osobistymi. W ten sposób możemy bronić konstytucji przed władzą PiS. Oczywiście jeśli sędziowie zechcą stosować konstytucję bezpośrednio.

Ja zamierzam spróbować. Wystąpiłam do Ministerstwa Kultury o informację, gdzie mogę zdobyć kartę wstępu na uroczystości. Nie dostałam odpowiedzi, nie dostałam karty. Zatem padłam ofiarą regulaminu Glińskiego.

EWA SIEDLECKA



Pisowskie religianctwo

Już niedługo Święta Wielkiej Nocy, naturalną więc rzeczy kolejną myślą kierują się ku sprawom nadprzyrodzonym, które niekiedy albo mieszają się ze sprawami doczesnymi, albo też zdarza się, że bywają z nimi zmieszane (co nie jest tym samym). Korzystając z posiadania w Sejmie większości, PiS przegłosował uchwałę w setną rocznicę objawień fatimskich.

Forsując tę uchwałę, PiS otworzył sobie nowy front, wszedł w ciche, ale długotrwałe i tłące się konflikty z większością polskich katolików. Jest to konflikt, którego istota umyka komentatorom ze środowisk tradycyjnie antyklerykalnych. Opisując krytycznie polską rzeczywistość, przedstawiciele tego nurtu opinii publicznej uznają za jedynie właściwy i normatywnie czysty rozdział Kościoła od państwa wedle modelu, nazwijmy to, francuskiego, w którym państwo jest nie tyle neutralne światopoglądowo, ile laickie, przy czym laickość ta nie jest jakąś tam sobie neutralną bezświatopoglądową świeckością, ale sama jest światopoglądem na sprawy publiczne. Rzecz w tym, że we Francji takie ukształtowanie się laickości i formy rozdziału Kościoła od państwa było długim, burzliwym, a niekiedy krwawym procesem, który trwał ponad 150 lat, a zakończył się, kiedy Charles de Gaulle, bardzo tradycyjny katolik wychowany w duchu monarchizmu, uznał w 1957 r., że „Francja jest chrześcijańska, ale Republika laicka”.

Utrwalone i żywe formy współzycia ze sobą ludzi, grup społecznych i instytucji biorą się z ciągłości praktyk takiego współzycia i tego, że – z grubsza rzecz biorąc – większości zainteresowanych te praktyki odpowiadają. Wbrew twierdzeniom wyznawców sielankowej wizji historii głoszących, że w Polsce Kościół zawsze był z Narodem, a Naród z Kościołem i jedno za drugim stało murem, historia relacji dążeń narodowych i niepodległościowych z katolicyzmem wcale łatwa i nieskomplikowana nie była. Niemniej poprzez różne konflikty i zawirowania wszystko się po 1989 r. utrzęsało i wymodliło, Kościół jest od państwa „przyjaźnie” rozdzielony, a w efekcie istnieje sfera „rzeczy mieszanych”, gdzie w sposób powszechnie akceptowany pojawiają się symbole religijne (np. krzyż w sali sejmowej).

Trudno także orzekać o klerykalizmie w sytuacji, kiedy sam Kościół katolicki albo w ogóle nie jest klerykalny, albo jest klerykalny, ale w stopniu i natężeniu o wiele słabszym niż niektóre zorganizowane środowiska wiernych zaangażowanych w politykę.

Wszystko to niesłuchanie drażni ideowych antyklerykałów, którzy specyficzne polskie doświadczenie świeckości państwa odnoszą do modelu francuskiej co do genezy Republiki laickiej i ogłaszają albo „dyktaturę kleru”, albo też – w wersji łagodniejszej – liczne klerykalne „skuchy”. No i dobrze, no i na zdrowie, od tego są antyklerykałowie, którzy – by do partyjnej polityki wrócić – nie widzą specjalnej różnicy między PiS a PO. Jak to dobitnie określiła bardzo lewicowa Barbara Nowacka – wszystko to „jedno bagno i konserwatywna ściema”.

Wcale nieprawda. Istnieje dość istotna różnica między uchwałą „fatimską” a np. uchwałą z okazji otwarcia świątyni Opatrzności Bożej, która została podjęta przez aklamację. Budowę tej świątyni zadeklarował w maju 1791 r., tuż po uchwaleniu konstytucji, Sejm Wielki jako wotum narodu za „chwile pomyślną wydobycia Polski spod przemocy obcej i nieładu domowego”. No i przyszły rozbiory,

utrata niepodległości i świątyni nie wzniesiono. Po odzyskaniu niepodległości Sejm Ustawodawczy w dniu uchwalenia Konstytucji marcowej przyjął ustawę o wykonaniu ślubu Sejmu Czteroletniego. Do budowy przystąpiono późno, bo w 1939 r., no i przyszła wojna, okupacja, komunizm i świątyni znowu nie było. Nie wydaje się zatem niczym i nikomu poza twardymi antyklerykałami zdrożnym, że kiedy wreszcie świątynię Opatrzności Bożej otwarto, Sejm podjął okolicznościową uchwałę, bo jest to uchwała podkreślająca w dziedzinie budownictwa sakralnego ciągłość wysiłków niepodległościowych i państwowych. Taka polska, historycznie uwarunkowana, specyfika.

Zuchwałą fatimską jest inaczej. Naczelny organ Rzeczypospolitej wyróżnia uznane przez Kościół za autentyczne objawienie prywatne, które jednakże w żaden sposób katolików nie zobowiązuje w wierze (mogą sobie w nie wierzyć lub nie) i które – co najistotniejsze – w rzeczywistości doczesnej w żaden sposób nie wiąże się z narodem i państwem polskim. Może mieć taki związek w wymiarze nadprzyrodzonym, ale władze państwowe nie są od zajmowania się nim. To jest istotna polityczna innowacja.

Wbrew pozorom podjęta uchwała nie jest przejawem klerykalizmu. Jest czymś dużo gorszym. To brutalny, przepełniony całkowicie niechrześcijańską arogancją akt partyjno-grupowego religianctwa i politycznego zelotyzmu wymierzony w niepozabawiony napięcie, ale generalnie spokojny sposób współistnienia ze sobą Polaków: katolików-tradycjonalistów, konserwatystów, liberałów, otwartych, zamkniętych, protestantów, żydów, prawosławnych, agnostyków, nawet ateistów. To, co przez lata układało się i utrzymywało, jest tego rodzaju agresywnym aktem wzruszane i niczego dobrego z tego nie będzie. Oczywiście z racji uchwały fatimskiej większość katolików, którym dobrze jest z tym, jak dotąd było, nie wyda okrzyków oburzenia. Ale poczuje się nieswojo. To tak, jakby do naszego ulubionego barszczyku, gotowanego na jednym grzybku, jakaś arogancka baba, która wepchnęła się do naszej kuchni, dorzuciła grzybek drugi, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa trującą.

PiS wrzuca trujące grzybki do barszczu z własnej inicjatywy, ale gdy dojdzie do reakcji, rachunek za to zapłacą najmniej winni, w tym także Kościół polski. Nie oczekuję od hierarchów, że w sprawie uchwały fatimskiej wejdą w otwartą polemikę z PiS. Ale skoro nadwerężany jest ład zbiorowy zapewniający w obszarze społecznego funkcjonowania religii spokojność porządku, to może dobrze, by biskupi potwierdzili swoje przywiązanie do niego. Bo inaczej, na kim się zmiele, na tym się zmiele, ale najpewniej na klerze się skrupi.

A czytelnikom i czytelnikom POLITYKI życzyć nie tylko wesołego jajka, ale także pysznego barszczyku. Oczywiście ugotowanego na jednym grzybku.



© AP/EAST NEWS

Szwecja – solidarnie przeciw terrorowi

Jak zapobiegać aktom przemocy w kraju swobód politycznych.

Sztokholm dochodzi do siebie po piątkowym zamachu terrorystycznym, w którym zginęły cztery osoby. Sprawcą okazał się 39-letni Rahman Akilow, uchodzący za Uzbekistanu, który wjechał skradzioną ciężarówką w ulicę handlową, potracając po drodze przechodniów. Miała to być zemsta za odmowę udzielenia mu azylu. Szybkie ujęcie sprawcy, już w kilka godzin po zamachu, było możliwe dzięki dobremu przygotowaniu policji. Po aktach terroru w Europie policja otrzymała zwiększone środki na przeciwdziałanie takim wypadkom. Zainstalowano więcej nowoczesnych kamer, które odegrały kluczową rolę w zidentyfikowaniu sprawcy i rozesłaniu listów gończych z jego sylwetką. Pomocna okazała się rozszerzona współpraca z innymi policjami w Europie. Policja otrzymała silne wsparcie społeczeństwa, które kwiatami nagrodiło ją za sprawne działania.

W niedzielę pod hasłami jedności i solidarności ludzi różnych ras, narodowości i przekonań odbyła się jedna z największych w historii manifestacji w centrum Sztokholmu. Panuje pełna zgoda co do dalszych kroków, które utrudnią terrorystom działania: rozszerzenie nadzoru, dalsze zacieśnienie międzynarodowej współpracy i szybsze usuwanie ze Szwecji osób, którym odmówiono prawa pobytu; jest ich ok. 10 tys. Powszechnie krytykuje się łatwość, z jaką terroryści zdobywają ciężarówki, które stają się w ich rękach groźną bronią. To kolejny punkt na liście pilnych wniosków.

KOMENTARZ

Trump rzuca tomahawkami



Adam Szostkiewicz

Jeden atak raketowy strategii nie czyni, ale lepsze to niż bezczynność w obliczu barbarzyństwa. Gdy prezydent Trump wydał rozkaz odwetowej akcji militarnej przeciwko Syrii, dokonał zwrotu w swej polityce. Nie jest jasne, w jakim kierunku i jakie będą tego skutki, ale ma w tym poparcie zachodnich sojuszników USA – co ma znaczenie i dla jego ekipy, i dla świata. Wcześniej

Trump widział w Asadzie sprzymierzeńca w walce z dżihadyzmem. Podobnie w Putinie, więc przechodził do porządku nad aneksją Krymu i rosyjską obecnością w Syrii. Ale kiedy świat dowiedział się o tragedii w syryjskiej miejscowości Chan Szejkun, gdzie od zakazanego prawem międzynarodowym gazu bojowego zginęło co najmniej 89 osób, w tym dzieci, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

Twierdząc, iż ma dowody, że gazu użyły siły lojalne wobec Asada, Biały Dom postanowił wbrew wcześniejszym deklaracjom rzucić w Asada tomahawkami. I pokazać światu, że Trump jest przywódcą bardziej skutecznym niż Barack Obama i nie zamierza być izolacjonistą.

Dobrze, ale użycie siły powinno być częścią jakiegoś przemyślanego planu politycznego, inaczej nic się w Syrii nie zmieni. Jednorazowy atak nie zapowiada przecież, że będzie jakaś kontynuacja. Nie wskazuje, jak Trump chce doprowadzić, by Asad usiadł do poważ-

Bezpośredni kalwinista

Polska ekipa „dobrej zmiany” ma swojego znienawidzonego unijnego Holendra Fransa Timmermansa, a teraz inny brukselski przedstawiciel tej nacji narobił sobie wrogów i to od razu w całej Europie Południowej. **Jeroen Dijsselbloem**, przewodniczący Eurogrupy (nieformalne gremium, w którym ministrowie państw strefy euro omawiają wspólne obowiązki względem waluty), opisując sytuację finansową tej części kontynentu, stwierdził, że „nie można wydawać wszystkich pieniędzy na alkohol i kobiety, a potem prosić o więcej”. Ostro skrytykowany przez znanych polityków z Portugalii, Grecji oraz Włoch zaczął się bronić w kuriozalny sposób: najpierw przekonując, że miał na myśli całą Europę, a nie tylko jej południe, a potem zrzucając winę na swoją „kalwińską bezpośredniość”. Ostatecznie jednak przyciśnięty przez Portugalczków (których premier publicznie domagał się dymisji Dijsselbloema, kamery przypadkowo nagrały Holendra skarżącego się na „szokującą reakcję” Lizbony) publicznie przeprosił wszystkich zainteresowanych. Tegorocznych wakacji Holender chyba jednak nie spędzi nad Morzem Śródziemnym.



© REPORTER

nych rozmów na temat zakończenia wojny domowej w Syrii. I pewnie nie usiadzie, póki czuje wsparcie Rosji, tymczasem tomahawki uderzyły pośrednio w Moskwę, która okazała się niezdolna takim aktom barbarzyństwa zapobiec. Być może jeszcze ważniejszy jest kontekst obecnej bliskowschodniej kabały, czyli rosnące napięcie międzynarodowe w związku z nuklearnym prężeniem muskułów przez Koreę Północną. Trump rzucił tomahawkami także w stronę wspierającego koreański reżim Pekinu. Trudno uwierzyć, by tylko przez przypadek raketowy odwet na Asadzie zbiegł się z wizytą prezydenta Chin w pałacu Trumpa na Florydzie. Komunikat amerykański był jasny: jeśli nie przywołacie Kima do porządku, zrobimy to sami, nawet siłą (Trump wysłał właśnie grupę bojową z lotniskowcem do Korei Południowej). Być może atakiem w Syrii ekipa Trumpa chce wymusić działanie Pekinu w sprawie, która z punktu widzenia polityki globalnej może bardziej grozić destabilizacją świata niż konflikt w Syrii.



Dwie twarze Vučića

Nowy prezydent Serbii ma za sobą nacjonalistyczną przeszłość, ale dziś chce wejść do Unii Europejskiej.

Wygrana **Aleksandra Vučića** w pierwszej turze wyborów prezydenckich była możliwa dzięki poparciu starych wyznawców, ale także tych, którzy przez lata marzyli o Europie. To parados, bo o ile negocjacje z Brukselą rzeczywiście nabrały tempa dopiero w 2014 r., czyli wtedy gdy pełną władzę przejęła Serbska Partia Postępu (SNS) Vučića, a on sam zo-

stał premierem, to trzeba pamiętać, że SNS wywodzi się wprost od Serbskiej Partii Radykalnej Vojislava Szeszelija, skrajnego nacjonalisty, sądanego przez Międzynarodowy Trybunał w Hadze. Sam Vučić też nie ma najlepszej przeszłości; zaczynał karierę jako zdeklarowany radykał i wyznawca Szeszelija, był posłem, sekretarzem partii i ministrem informacji w czasach Miloševića. Jednak po drodze metamorfozę przeszedł zarówno Vučić, który w 2008 r. przystąpił właśnie do SNS i przeprosił za swoją przeszłość, jak i sama SNS, która teraz odcina się od swoich nacjonalistycznych korzeni.

Bruksela ma świadomość tego serbskiego paradoksu, ale jest w trudnym położeniu i dlatego negocjuje z Vučićem i jego partią. To przecież Vučić wygrał dwukrotnie wybory parlamentarne, a teraz prezydenckie. To on dziś kreuje się na Europejczyka i on zbiera laury. W czasie kryzysu imigracyjnego, kiedy Serbia znalazła się w samym sercu szlaku bałkańskiego, z oburzeniem reagował na zamknięcie granicy przez Węgry, nazywając je „brutalnym i nieeuropejskim”. To wszystko przyspieszyło negocjacje. Nacjoniści przez lata kwestionowali też niepodległość Kosowa. Unijnej dyplomacji udało się doprowadzić do załagodzenia napięć. Serbia wciąż nie uznaje suwerenności swej byłej prowincji, ale zgodziła się przynajmniej nie blokować wejścia Prisztiny do UE.

Pekin przeprowadzi się do Xionganu

Ogłoszona właśnie budowa nowego miasta, które odciąży liczący 20 mln mieszkańców Pekin, to ulubiony projekt przewodniczącego Xi Jinpinga. A to oznacza więcej niż zielone światło. Xiongan (ok. 100 km na południe od stolicy, w prowincji Hebei) ma powstać od zera, a docelowo obejmować 2 tys. km kw. (trzy Nowe Jorki) „najnowocześniejszej zabudowy o światowym standardzie”, jak głosi zachęcający opis. To tu mają się przenieść uniwersytety i instytuty badawcze oraz wszystkie instytucje, również biznesowe, które nie potrzebują stołecznego prestiżu ani go nie przydają. Nowe megamiasto ma też pomieścić rozwijający się szybko sektor nowych technologii, wszystko w miłym otoczeniu i z dobrą komunikacją (czego akurat bardzo brakuje Pekinowi). Chiny mają doświadczenie w tworzeniu takich miast, czego pozytywnym przykładem Shenzhen obok Hongkongu czy Pudong, biznesowe jądro Szanghaju. Ale były też spektakularne klapy takich przedsięwzięć, jak Caofeidian czy Zatoka Bohai, o których słuch szybko zaginął. Osobisty patronat Xi to najlepsza gwarancja, że o Xionganie na pewno jeszcze usłyszymy.

REKLAMA



SPOTKAJMY SIĘ PODCZAS 10 EDYCJI ZAWODÓW RATOWNICTWA „BEZPIECZNA FIRMA”

Czy wiesz, jak udzielić pomocy ofierze postrzelonej w czasie napadu rabunkowego? Czy znasz zasady postępowania w przypadku ataku terrorystycznego w metrze? Czy umiesz pomóc osobie przechodzącej udar albo cukrzykowi w stanie hipoglikemii? Sprawdź to podczas Mistrzostw Ratownictwa Medycznego „Bezpieczna Firma”!

„Bezpieczna Firma” to wyjątkowe zawody dla firm, w których startują ratownicy-amatorzy - pracownicy przeszkoleni w zakresie udzielania pierwszej pomocy. Tegoroczne Mistrzostwa odbędą się w Pasymiu na Mazurach w terminie 14-16 września. Zawody organizowane są przez Medicovert - w tym roku już po raz dziesiąty. Partnerami merytorycznymi Mistrzostw są American Heart Association oraz Lotnicze Pogotowie Ratunkowe.



Wydarzenie jest okazją do sprawdzenia umiejętności w praktyce, w maksymalnie realistycznych warunkach i pod czujnym okiem ekspertów. Podczas zawodów uczestnicy stawiają czoła inscenizacjom i zadaniom, w których od opanowania, umiejętności szybkiego podejmowania decyzji i wiedzy z zakresu pierwszej pomocy może zależeć ludzkie życie.

Decydując się na udział w Mistrzostwach zespół otrzymuje m.in.:

- możliwość startu w zawodach dla czterech osób oraz opiekuna,
- szkolenie z zakresu udzielania pierwszej pomocy, certyfikowane przez Amerykańskie Towarzystwo Kardiologiczne,
- zakwaterowanie w ośrodku (dwa noclegi) oraz pełne wyżywienie,
- możliwość wygrania automatycznego zewnętrznego defibrylatora (AED) - sprzętu ratującego życie!

Zgłoś swoją drużynę do udziału w Mistrzostwach „Bezpieczna Firma”
poprzez formularz na stronie: www.medicover.pl/bezpieczna-firma
Kup książkę



Prawdziwe „Ucho prezesa”

Co się dzieje w najbardziej znanej partyjnej siedzibie w Polsce, przy Nowogrodzkiej?

ANNA DĄBROWSKA

Beata Szydło w ostatni piątek w Sejmie do posłów PO: „Rząd PiS podejmuje decyzje w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a wy na śmietnikach, na cmentarzach albo na stacjach benzynowych!”... Czy aby na pewno w Kancelarii Premiera?

Politycy PiS pytani o siedzibę partii przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie określają ją tak: centrum dowodzenia, siedziba naczelnika, kwatery główna. Mało kto umie wskazać na mapie stolicy ulicę, przy których ulokowały swoje biura Platforma czy Nowoczesna. O Nowogrodzkiej 84/86, nieopodal placu Zawiszy, słyszeli chyba wszyscy. Zwłaszcza po słynnym już serialu „Ucho prezesa” – sadytze na partię władzy, która rozgrywa się właśnie w kwatery głównej PiS.

To tu, od wyborczego zwycięstwa, w pielgrzymowaniu do Jarosława Kaczyńskiego nie ustają premier, jej zastępcy, ministrowie, najważniejsi politycy partii rządzącej, szefowie ważnych instytucji państwa. To pod tym adresem kobiety ustawiły się w symboliczną ścianę furii 8 marca, tu protestowały jesienią, kiedy PiS chciał zastrzyć prawo antyaborcyjne. Tu manifestowano w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, a w proteście przeciwko „lex Szysko” sadzono drzewa. A wszystko dlatego, że to przy Nowogrodzkiej zapadają najważniejsze decyzje i zbiegają się ścieżki władzy.

Zbroja posła Kaczyńskiego

„Wie pani – mówił do Małgorzaty Domagalik w telewizyjnym wywiadzie Kaczyński w 2009 r. – ja przychodzę rano do pracy, do mojego biura, tam są osoby, z którymi pracuję. To nie są osoby o znanych nazwiskach, ale dla mnie są to osoby niezmiernie ważne”. Dodał, że ta stałość i życzliwość jego najbliższego otoczenia to dla niego coś w rodzaju zbroi. Chroni go przed niezyczliwością

i złymi emocjami, które prezes wzbudza na zewnątrz, poza partią. Dlatego po tak nieprzyjemnym doświadczeniu, jakim była dla niego telewizyjna debata z Tuskiem w 2007 r., cztery lata później wezwał go na debatę przy Nowogrodzkiej. Tusk odmówił.

Siedziba PiS to dość obskurny budynek po dawnej drukarni. Klatka schodowa jest dzielona z sąsiadami – z prywatną przychodnią i klubem snookera. To część dawnego kompleksu należącego przed 1989 r. do RSW Książka-Prasa-Ruch, który w latach 90. przejęła Fundacja Prasowa Solidarność związana z Porozumieniem Centrum. Dziesięć lat temu jedna ze spółek powiązana z Fundacją Prasową sprzedała nieruchomość za 34 mln izraelskiemu deweloperowi Metropol NH. Na miejscu starego miał stanąć nowoczesny wieżowiec. Od tego czasu PiS swoje biura wynajmuje od dewelopera. Jak sprawdziliśmy w PKW – średnio przelewając co miesiąc około 20 tys. zł czynszu. Kaczyński w 2009 r. mówił reporterowi TVN24, „niedługo będziemy się niestety stąd wynosić, bo mamy mniej pieniędzy”. Snuł wizję, że przenoszą się w lepsze miejsce, tak jak PO (ma siedzibę przy ul. Wiejskiej). Ale dawny skarbnik PiS Stanisław Kostrzewski wynegocjował z nowym właścicielem Nowogrodzkiej na tyle dobrą cenę, że nie trzeba było się pakować.

PiS zajmuje parter i dwa piętra. Na samym dole, w dawnych pokojach po Adamie Lipińskim i Mariuszu Kamińskim, którzy przenieśli się do gabinetów w KPRM, zorganizowano archiwum. Na pierwszym piętrze na końcu korytarza urzęduje prezes, trzy pokoje zajmują archiwa, jest biuro prezydialne partii i księgowość. Archiwum pilnuje legendarna Barbara Skrzypek. W zeszłym roku do prezesa wpłynęło ponad 20 tys. spraw, wszystkie są skatalogowane, poukładane alfabetycznie. Niektórzy posłowie zastanawiają się, ile jest w nich haków na nich. Kaczyński powiedział kiedyś: „w napięciu lat 90. ludzie przynosili mi jakieś sensacje. Ludzie mają taką potrzebę”. A on ją zaspokaja, kolekcjonując te donosy. – *Prezes wiele z tych listów zabiera do domu, nocami na nie odpisuje, a ktoś z nas przepisuje to później na komputerze* – opowiada współpracownik Kaczyńskiego. Prezes, choć na jego biurku stoi komputer, nie korzysta z niego.



© JERZY DUDEK/FORUM, LESZEK ZYCH

Po lewej: siedziba PiS przy ul. Nowogrodzkiej.
Po prawej: prezes w swoim gabinecie.

dążą jeszcze pierwsze piętro biurowca. Obecność BOR oznacza, że niebawem przyjedzie Beata Szydło. Chwilę potem parkują limuzyny.

Pięć dni później, 21 marca, do południa, przed wtorkowym posiedzeniem rządu znów zawitała tu cała partyjno-rządowa śmietanka. Beata Szydło pytana przez Bogdana Rymanowskiego w TVN24 o to, który z ośrodków władzy jest decydujący, skoro tylu polityków z hukiem zjeżdża do prezesa PiS, tłumaczyła, bez cienia zakłopotania, że to nic nadzwyczajnego. Że stara się robić wszystko, aby przepływ informacji był jak najlepszy. Przy Nowogrodzkiej, i tylko tu, spotykają się na naradach zazwyczaj raz w tygodniu, późnym popołudniem. Beata Mazurek, rzeczniczka PiS: – *Mamy swojego prezydenta, mamy swój rząd, mamy większość parlamentarną i wcale mnie nie dziwi, że ludzie spotykają się z prezesem.*

Według premier jeśli „nie ma kontaktu pomiędzy osobami w państwie i w partii, to jest to bardzo źle. Kontakt powinien być stały”. Tylko dlaczego przy Nowogrodzkiej? Bo nawet niektórzy z drużyny prezesa przyznają, że może jest w tych pielgrzymkach do niego jakaś wizerunkowa niezręczność. Ale też nie wyobrażają sobie, aby to Kaczyński miał pielgrzymować.

Ktoś z kierownictwa partii przypomina sobie czasy, kiedy trzydziestoosobowy Komitet Polityczny spotykał się w Kancelarii Premiera w Alejach Ujazdowskich. Na pewno raz, kiedy premierem był Kazimierz Marcinkiewicz i podejmowano decyzje o zaproszeniu Samoobrony i LPR do koalicji. Drugi raz, późną nocą, kiedy już Kaczyński jako premier decydował o zakończeniu rządowej współpracy z Lepperem. – *Było tych spotkań w KPRM więcej, ale dziś to jasne dla wszystkich, że Jarosław jest najważniejszą osobą w państwie i to do niego przychodzi się po decyzje, stanowisko, wskazówki. Nie ma co ściemniać, że jest inaczej. On wyznaczył Beatę, a ona okazuje mu szacunek, przychodząc do prezesa, a nie czekając na niego w Alejach Ujazdowskich* – opowiada polityk PiS.

Często przyjeżdżał pan na wezwanie prezesa na Nowogrodzką, kiedy był pan premierem rządu PiS? – pytamy Kazimierza Marcinkiewicza. – *Wtedy wiele rzeczy wyglądało inaczej. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że nie byłem na telefon prezesa. Wyznaczyliśmy sobie godzinę tygodniowo w piątek na spotkanie przy Nowogrodzkiej. Opowiadałem, co dzieje się w rządzie, co robimy, co planujemy. Dodaje, że jego ministrowie też nie pielgrzymowali do kwatery głównej. – Wiem, że bywali tam Ziobro, Wassermann, Kamiński, który tworzył wtedy CBA, ale reszta współpracowała przede wszystkim ze mną i ze mną się kontaktowała. Nie jeździł po wytyczne do prezesa – mówi Marcinkiewicz.*

Rytuał czekania

Groźne oko prezesa – kontrolera z zewnątrz – sprzyja strategii ministrów grania na siebie i znajdowania sposobów na solowe przypodobanie się właśnie jemu. Legendarne czekanie na krzeselkach przed gabinetem, które tak mocno wybrzmiewa w „Uchu prezesa”, politycy PiS nazywają już rytuałem. Nad kalendarzem spotkań czuwa Barbara Skrzypek. – *O ile wielu z nas może się przejrzeć w odcinkach Górskiego jak w zwierciadle, to uważam, że pani Barbara została skrzywdzona. To nie jest wcale taka ciotka-klotka, ale kobieta niezwykle dyskretna i z klasą* – mówi jeden z ministrów. Dla wielu posłów to nie żadna pani Basia, ale pani dyrektor biura prezydialnego partii.

Prezes poznał Skrzypek jeszcze w Kancelarii Lecha Wałęsy. Trafiła do państwowej administracji w czasach PRL. Kaczyński w swojej książce wspominał, że była sekretarką premiera Zbigniewa Messnera. Kiedy Kaczyński pokłócił się z Wałęsą, ona zapytała, czy może odejść razem z nim. Zgodził się i nigdy tego nie żałował. Pisał, że wytrwała z nim w najtrudniejszych politycznie ►

Gabinet Kaczyńskiego, który cała Polska zobaczyła w pierwszym odcinku „Ucha prezesa”, urządzony według autorskiego pomysłu Mariusza Płaszczaka (kopia szefa MSWiA), daleko odbiega od rzeczywistości. Zgadza się tylko elegancka lampka z zielonym kloszem i zasłonięte wieczne żaluzje w oknach wychodzących na podwórko. Czas się tu zatrzymał. Po obu stronach biurka zawałonego papierami stoją dwie donice z kwiatami do sufitu, jest stolik, przy którym zmieści się z pięć osób, i telewizor, którego prezes też nie ma zwyczaju włączać. Jest też pamiątka po bracie, orzeł wyrzeźbiony w soli, który Lech Kaczyński otrzymał kiedyś w prezencie. Najbliżsi, jak między innymi Janina Goss, Joachim Brudziński czy stara gwardia PC, mogą wchodzić tylnymi drzwiami wprost do gabinetu. Inni najpierw witają się z panią Basią – Barbarą Skrzypek.

Gość w dom

To tutaj, w biurze, prezes przeżywał wyborcze porażki i świętował zwycięstwa. Ktoś pamięta, że kiedy Joachim Brudziński dał w wywiadzie – według prezesa – dzielnie odpór Monice Olejnik, to przy Nowogrodzkiej czekał na niego szampan. Ostatni zwycięski dla PiS wieczór wyborczy też zorganizowano w centrali. Do czasu katastrofy smoleńskiej – każdego 18 czerwca – prezes świętował tu też swoje urodziny. – *Ale po 10 kwietnia atmosfera się zmieniła, nie ma nastroju do nasiodówek przy winku* – mówi osoba z otoczenia Kaczyńskiego. Trzeba wierzyć na słowo, choć w zeszłym tygodniu widzieliśmy jak Joachim Brudziński późnym popołudniem wnosil do siedziby w reklamówce z Biedronki dwie butelki wina.

Pewne jest to, że przy Nowogrodzkiej wykuwał się gabinet premier Szydło, stąd prezes nim zarządza i ocenia. Kaczyński pytały o ministrów powtarza w wywiadach: „nikt nie może czuć się bezpiecznie” albo: „każdy musi wiedzieć, że zostanie oceniony”. W połowie marca powiedział dziennikarzom Onetu: „popęłniłbym błąd, gdybym dziś mówił o rekonstrukcji. Choć różnie oceniam ministrów”. Szydło dobrze usłyszała te słowa, bo tydzień temu zagadnięta przez dziennikarzy o zmiany w rządzie odpowiedziała: „Každy minister musi mieć cały czas świadomość, że oczywiście jest oceniany, jego praca jest oceniana i my wszyscy w rządzie taką świadomość mamy, również premier”. I ona, i jej ministrowie wiedzą, że to nie ona ocenia, ale prezes, więc pielgrzymują na Nowogrodzką.

Kilka obrazków z ostatnich miesięcy. 16 marca po południu funkcjonariusze BOR z psami obchodzą budynek. Potem spraw-